

**Dariusz Szada-Borzyszkowski**, reżyser teatralny i telewizyjny. Ukończył Akademię Teatru, Muzyki i Filmu w Sant Petersburgu. Tłumacz współczesnych dramatów rosyjskich. Na scenie Teatru Dramatycznego w Białymstoku wystawił sztukę „Nasza Klasa – epizody” Tadeusza Słobodzianka. Historię z czasów wojny o grupie rówieśników, Polaków i Żydów z podlaskiego miasteczka Jedwabne odtworzyło 13 więźniów z Zakładu Karnego przy ul. Hetmańskiej w Białymstoku. Wcielili się w role ofiar i sprawców. Rozmowę przeprowadziła **Magdalena Czyż członek Otwartej Rzeczypospolitej**.

12 września 2014

- Co Cię skłoniło do pracy z więźniami nad tym tematem? Nie czarujmy się, to nie jest seksi temat.

- Po pierwsze: wyzwanie. A po drugie, i to jest chyba ważniejsze, ciągle chodzi mi po głowie takie naiwne przekonanie, że agresja, która się rodzi, rodzi się z lęku, a ten się rodzi z niewiedzy. Chciałem sprawdzić, czy rzeczywiście tak jest i to na dość ekstremalnej grupie aktorów. To znaczy ludzi, którzy żyją na co dzień z przekonaniem, że trzeba doje...ć drugiemu, zanim on doj...ie mi. Oni żyją w takiej rzeczywistości od dziecka, potem trafiają do więzienia i tu w tej filozofii się tylko utwierdzają. Ich system wartości jest zupełnie inny, ich pragnienia, marzenia są zupełnie inne. Trzeba o tym wiedzieć i trzeba umieć to zrozumieć.

- Czyli co wiedzieć, co rozumieć?

- Któregoś dnia, w ramach tego projektu zabrałem ich do Tykocina. Chciałem pokazać im rzeczy fajne, jak ta przepiękna synagoga i mniej fajne jak zapuszczony cmentarz żydowski. Tego dnia poszliśmy na obiad do żydowskiej restauracji. Zamawiamy tradycyjne dania żydowskie, a jeden z więźniów, bardzo nieśmiało mówi do kelnerki, że chciałby pizzę. Kelnerka zakłopotana zaczyna tłumaczyć, że ta pizza jest bardzo słaba, bo mrożona i z mikrofal, a on na to: proszę pani, ja osiem lat pizzy nie jadłem. To są sytuacje, które pokazują nam w jak innym świecie oni żyją. Trzeba być tego świadomym. Podobnie w Jedwabnem, gdy dostali pozwolenie na lody, kupowali sobie półlitrowe kubelki i prosto z tych kubelków te lody jedli. W więzieniu lodów nie dostają. To są ich marzenia.

- Jeśli oni marzą o lodach i pizzy, to co ich obchodzi jacyś Żydzi, którzy już dawno nie żyją? Jak ich zainteresowałaś tym tematem?

- Zazwyczaj jest tak, że na pierwsze próby przychodzą, bo zwyczajnie nie mają nic lepszego do roboty. Z nudów. Na zasadzie: „zobaczymy co on tam popieprzy”. I siedzą takie szerokie karczycha i słuchają z miną „co ty mi tu pieprzysz”, a potem... nie wiem jak to się dzieje, ale najczęściej te największe bysiory stają się najbardziej kreatywnymi liderami w naszym projekcie.

- Jak to się dzieje?

- Do końca nie wiem. Myślę, że to jest jakiś proces. Przede wszystkim oni czują, że traktuję ich uczciwie. Nie manipuluję nimi i nie nadużywam ich zaufania. Mamy zasadę, że jesteśmy na „ty”. Może ta równość działa. Może to, że wspólnie tworzymy kolektyw ich jakoś motywuje.

- Pytasz ich o ich przeszłość? Za co siedzą?

Nie. Nigdy. Obawiam się, że trudno byłoby mi z nimi pracować, gdybym wiedział. Mnie interesuje nie to, jacy oni przychodzą, ale jacy oni wyjdą po tych kilku miesiącach wspólnej pracy. To mi daje dużo satysfakcji, zwłaszcza, że potrafili niesamowicie mnie zaskoczyć. Na przykład, jednego dnia okazało się, że o tym, co się wydarzyło w Jedwabnem zaczęli wiedzieć więcej niż ja im przekazałem. To dla mnie oznaczało, że sami zaczęli czytać na ten temat.

- Czego się od nich dowiedziałeś?

Kiedy byliśmy w Jedwabnem i weszliśmy w przestrzeń pomnika i stodoły zapadała między nami długa, ciężka cisza. Żeby ją przełamać, tak zupełnie neutralnie, mówię: pomyśleć jak tu się mogło zmieścić 1000 osób? A jeden z nich rzuca: 1600. A drugi dodaje: Ty, to cała Kopernika i Hetmańska! (to nazwy ulic, na których są więzienia w Białymstoku). Ich wyobraźnia oscyluje wokół ich rzeczywistości.

- To chyba też pokazuje, że zaczęli się utożsamiać.

Powiem ci więcej: te najszerokie karczycyha, faceci, którzy siedzą za napady, brutalne pobicia itp. wchodzi w rolę Żydów, pierwszoplanowych ofiar. W Jedwabnym było widać, że oni to przeanalizowali i to nie tylko merytorycznie. Oni sami zaczęli dochodzić, dopytywać: a gdzie stoi budynek NKWD? A kino Aurora? Myślę, że ta wizja lokalna, bo nie można tego wyjazdu nazwać wycieczką, sprawiła, że zaczęli sami analizować obecną sytuację w tym mieście. To co się teraz dzieje wokół Jedwabnego. Sami podchwycili, że nie żadnych oznaczeń, jak dość do pomnika. Błądziliśmy zanim znaleźliśmy to miejsce. To im dało do myślenia.

- Cały czas nie odpowiedziałeś mi dlaczego to robisz? Dlaczego akurat z więźniami?

- Z kilku powodów, ale najważniejszy to chyba dług, który spłacam wobec tych, których już nie ma na świecie, a którym zawdzięczam bardzo dużo. Między innymi to, że mnie tam nie ma. Na tej Hetmańskiej czy na Kopernika. Za to, że trafiłem w życiu na paru ludzi, którzy byli dla mnie ważniejsi, niż ojciec czy matka. Mówię to z pełną odpowiedzialnością. Nie chcę, żeby to brzmiało patetycznie, ale to chyba o to chodzi. Spłacam dług wobec tych, którzy pokazali mi inne życie i uwierzyli we mnie. Myślę, że każdy człowiek, na coś takiego zasługuje, również oni.

- Myślisz, że rzeczywiście im to dajesz?

- Myślę, że tak. Nie chwalam się tym, przed dyrektorem zakładu się, ale mam z nimi kontakt, gdy oni wychodzą na wolność. Nie ze wszystkimi, oczywiście. Nie mogę wszystkich naprawić. Ale dzwonią do mnie, żeby się pochwalić, że spłacili długi za mieszkanie, uporządkowali jakieś swoje sprawy rodzinne, że ktoś nawiązał kontakty z synem, przedstawiają mi narzeczone. Z takimi sprawami dzwonią.

- Jak wygląda współpraca z władzami więzienia?

- Wszystko zależy od dyrektora. Dyrektor w Białymstoku jest na tak. Sam zainicjował te wszystkie projekty. Chociaż po premierze „Naszej klasy” przyznał mi się, że bardzo się obawiał tego tematu. Sam jest ortodoksyjnym katolikiem i nie zgadzamy się w wielu kwestiach, ale faktem jest, że mi ufa. I to zaufanie procentuje. Natomiast podejście funkcjonariuszy do tej pory bywa irytujące. Na szczęście dyrektor wie i czuje, że to jak to jest ważne w procesie resocjalizacji, bo on to tak postrzega i daje odpowiednie instrukcje średniemu personelowi.

- A rzeczywiście są zauważalne efekty?

- Jeśli dyrektor widzi, że po wyjściu z więzienia, na dziesięciu wraca czterech, a wcześniej wracało siedmiu no to ma wyraźny efekt.

- Jak więźniowie reagowali na ten temat? Nie było tekstów antysemitycznych?

- Były. Oczywiście, że były. Ja właściwie nie reagowałem. Próbowałem im jedynie pokazać kim oni, ci Żydzi właściwie są. Pokazałem im jakiś film, przyproceedziłem kapelę klezmerską, posłuchali muzyki, spodobała im się. Pokazałem kuchnię żydowską i nagle okazało się, że to jest fajne a nawet swojskie, bo ten żydowski kugel to zupełnie jak nasza babka ziemniaczana. I nagle jakaś klepka w głowie się przestawia i zaczynają myśleć o Żydach inaczej. Do tego stopnia stali się im bliscy, że kilka

dni po premierze, zadzwonili do mnie, co już jest sporym wyrzeczeniem, bo rozmowy telefoniczne są limitowane i mówią, że już nawet nie ta stodoła, ale ten cmentarz we Jedwabnem im nie daje spokoju, bo jest strasznie zaniedbany i czy ja mógłbym porozmawiać z dyrektorem, żeby oni mogli to miejsce uporządkować? To była dla mnie najlepsza recenzja jaką dostałem.

- Myślisz że treści, które im dostarczyłeś, świat wartości, który pokazałeś może zaprocentować w przyszłości tym, że gdy usłyszą jakieś antysemickie czy rasistowskie hasła to się temu głośno przeciwstawią?

- Zdecydowanie tak. Zdecydowanie, bo mam dowody. Założyliśmy na facebooku grupę „normalny Białystok” i po tych podpaleniach, odezwała się do nas para, która maluje murale, że oni chętnie by na tym osiedlu coś namalowali. Więc na frontowej ścianie bloku namalowaliśmy: murzynkę, która zdejmuje białą maskę, a niżej cytat z Tetmajera, „wszyscy jesteśmy równi, tylko nierówność nas dzieli”. To oczywiście było pod ochroną policji, bo co chwila słyszeliśmy komentarze w stylu „ch...owe to, długo tu nie pobędzie”. A kilka dni później w więzieniu największy bysior, mówi do mnie: świetny pomysł, ten z murzynką. A potem na próbie do mojej asystentki szeptem: parę telefonów wykonałem. Powinno być spoko. Ten mural ciągle jest. Nietknięty.